

Brzeziński i geopolityczne historie [TPCT 321]

Historia opowiadana z pozycji mocarstw i imperiów różni się od opowiadanej przez tych, którzy zamiast podmiotami są przedmiotami gier politycznych. Warto sięgać po książki, prace i idee ludzi, którzy jak Zbigniew Brzeziński, potrafią łączyć te światy.

Nie da się zaprzeczyć: geopolityka i geostrategia na nowo zaczęły ściśle przylegać do otaczającej nas rzeczywistości. Trzydziestoletnia drzemka końca historii zakończyła się alarmem, który ostrzegał już kilkakrotnie, by ostatecznie przebudzić nas swoim potężnym uderzeniem. Jako wspólnota polityczna zaczynamy się na nowo mierzyć z pytaniami, które pozostawały w przestrzeni naszego namysłu od ponad 300 lat. Na swój sposób jesteśmy oswojeni z ich brzmieniem, tembrem i logiką. W pewnym stopniu można zauważyć jednak poważną zmianę. Ze względu na to, że nie jesteśmy w bezpośrednim wirze tej nowej historycznej zawieruchy, sposób, w jaki z nimi się bierzemy za bary, nabrał nieco innego charakteru. Zaczynamy przyjmować perspektywę wyważonego osądu (przy jednoznacznym zdefiniowaniu swojego punktu widzenia), zaczynamy rozmawiać innym językiem, jak i siadać do wielkiej gry, ciągle z pewnymi asami w rękę, których nie musimy się pozbawiać gwałtownie, jak to bywało w przeszłości. Co więcej, zaczynamy lepiej rozumieć perspektywę zarysowującą się nie tylko w naszych wewnętrznych debatach, ale też rysowanych przez geostrategów amerykańskich. Poruszanie się w tej domenie to sprawa nie tylko pilna,

ale też bardzo delikatna, dlatego być może warto odświeżać sobie prace i idee osób, które działały i kształtowały tę przestrzeń. Takich jak zmarły pięć lat temu Zbigniew Brzeziński.

Tej postaci nikomu przedstawiać nie trzeba. Wywodził się ze szlacheckiej rodziny. Urodził się 28 marca 1928 r. w Warszawie jako syn dyplomaty i ze względu na aktywność ojca, dorastał w różnych miastach: Lille, Lipsku, by przed wybuchem wojny trafić za ocean – do Montrealu. Brzeziński swoje wykształcenie odbierał już na uniwersytetach kanadyjskim i amerykańskich, od samego początku swoje zainteresowanie kierując na Rosję, idee totalitarne i ich konsekwencje. Rysował nie tylko obraz świata, który ułożył się po II wojnie światowej w dwubiegunowej formule, ale też dostrzegał jego źródła, czerpiąc z doświadczenia polskiego XX wieku, rozumiejąc, że totalitaryzm zarówno w wariacie niemieckim, jak i sowieckim nie są przeciwstawnymi światami stojącymi w opozycji, ale niemal bliźniaczymi odpowiednikami. Na uniwersytetach Harvarda i Columbia nie tylko aktywnie rozpoznawał stosunki międzynarodowe, śledził idee za nimi stojące, ale też budował strategię na styku z wielkim światem polityki. W czasie zimnej wojny doradzał w administracji prezydentów Johna F. Kennedy'ego, Lyndona Johnsona oraz Jimmy'ego Cartera, kształtował w dużej mierze obraz polityki wobec bloku sowieckiego. Bez wątpienia po rozpadzie Związku Sowieckiego, również krytycznie oceniał zmiany, które nastąpiły za czasów Putina i obierał wobec nich sceptyczne stanowisko na forum amerykańskiej debaty.

Brzeziński był reprezentantem wielkiej amerykańskiej szkoły geostrategicznej i geopolitycznej. Doskonale rozumiał świat pisany przez Kissingera, Huntingtona (z którymi wchodził w dyskusje czy pisał wspólne książki) czy wcześniejszych mistrzów świata Anglosasów

takich jak Mackinder, Spykman. Jest to niewątpliwie język wielkich mocarstw, które nie rozpatrują jedynie świata w obrębie najbliższych granic, ale są zainteresowane całościowym modelem świata. Dlatego to rozumienie kształtuje się często podług tego, co Carl Schmitt, uznał za „klucz” do rozpoznania mechanizmu dziejów – konfliktu między potęgami „morskimi” (thalassokracjami) i „lądowymi” (tellurokracjami), starcia Lewiatana i Behemota. Tak postrzegany świat, jako wielka szachownica, na której każde posunięcie może doprowadzić do rychłej katastrofy lub przełamania w perspektywie całego globu, jest zdecydowanie obcy polskiej myśli strategicznej. Brzeziński był tym, który potrafił bardzo dobrze pogodzić te dwa porządki. Z jednej strony rozumiał perspektywę Europy Środkowej zdominowaną przez ZSRS, ale też nie tracił z oczu szerszego planu, który dla amerykańskiego interesu daleko wykraczał poza ten obręb. Bez wątpienia jednak rozumiał, czym jest szeroko rozumiany Wschód i Zachód i ich zmaganie, które trzeszczy pod spodem obecnych formuł politycznych.

Brzeziński dobrze rozpoznawał to napięcie. Znał Wschód, nie tylko pod postacią Związku Sowieckiego i totalitarnego mechanizmu, który się za nim krył, ale też wzrastające Chiny, jak i potransformacyjną Rosję. Świat za naszymi oknami znów wciela się w formułę starcia na linii Wschód-Zachód, co zresztą było sygnalizowane przez Joe Bidena na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie w tym roku. Jest to klasyczny geopolityczny koncept, który teraz ożywa na naszych oczach, zarówno poprzez wojnę na Ukrainie, jak i wzrastającą rolę Chin. Tyranie kontra demokracje, autokratyzm przeciwko republikom – zmaganie sięgające jeszcze historii zapisanych na kartach starożytnych. Warto przyglądać się na te starcia również w tym kontekście, nie zapominając jednak, że historia opowiadana z pozycji mocarstw i imperiów różni się od opowiadanej przez tych, którzy zamiast

podmiotami są przedmiotami gier politycznych. W tym momencie karta zaczyna się obracać i warto sięgać po książki, prace i idee ludzi, którzy jak Zbigniew Brzeziński, potrafią łączyć te światy.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

